№ 4. Kraków 1 Grudnia — Sobota. Rok 1849.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 1go 10 i 20go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Pojedynczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie otrzymują go bezpłatnie.

Pająk Twardowskiego.

Piękna jest legenda o naszym Twardowskim, tak piękna, że nawet nasi romansiści niezepsuli ją w swoich powieściach i romansach. Ale co mi się najbardziéj podoba w niéj, to koniec: ów straszliwy czarnoksiężnik porwany przez czartów ratuje się kantyczkami i zawisa między niebem a ziemią: a jego poczciwy famulus zamieniony w pająka, snuje pajęczą nić i po niéj spuszcza się na padoł ziemski po nowiny dla swego pana. — Pewnego razu kiedy w taki wieczór pochmurny i dżdżysty, jak zwykle u nas w jesiennéj porze, siedziałem przy kominku nad pliką gazet, rozmyślając o jutrzejszym numerze dziennika, ogarnęła mię nagła mrzonka bądź z czytania jednych i tych samych wieści, z uwagami stósownymi do koloru téj lub owéj gazety, bądź téż z miłego wpływu ciepła kominkowego.... Taki półsen niezmiernie bywa przyjemny i ma coś tak słodko mdlącego jak brzmienie arfy eolskiéj, szmer strumyka, lub poezyje Lamartina.... Wtenczas to każdy zmysł nietracąc materyalnéj swéj siły, nabywa magnetycznéj; działanie jego przekracza granicę duchowego świata, i to, co w nim jest niewcielone, nieujęte, eteryczne — wciela, ujmuje, upostacia. Ztąd, otaczają cię takie cudowne widziadła i fantasmagorie; ideje twoje często oderwane, w charakterystycznych rolach występują na widownią i odgrywają piekielną i boską komedyję, jakiéj często był spektatorem w sławnych hallucynacyjach swoich fantastyczny Hofmann. Otóż i ja rozgrzany ogniem kominka i znudzony gazetami, znalazłem się w tym samym stanie, krom nieporównanego talentu z jakim ten fantastyk historyją swych dziwadeł spisywał. Z tego co mię spotkało, wnoszę, że niebyłem przy trzeźwéj głowie; bo naprzód, zdało mi się, że sufit i dach, jakby kto odkrył pudełko, znikły nademną, a natomiast pokazało się wyiskrzone gwiazdami niebo, ciemnobłękitne i głębokie. Słuch mój mocno wytężony łowił muzykę harmonijną sfer, o któréj mówi Platon — było to coś prawdziwie nadziemskiego, coś niemogącego się wyrazić ludzkim językiem. Rzeczywiście znajdowałem się jak na wielkiéj operze: Venus, tenorzystka, prima donna, zawiodła duet z Jowiszem; w głębi chórem brzmiały drobne gwiazdki, a ogoniaste komety przelatywały jak furyje, albo jak naczelnicy emety, chcąc zburzyć ten boski porządek. W zachwyceniu mojém, niemogłem nawet rozmyślać nad tymi rewolucyjami sfer niebieskich; gdyż nieład sprawiony w ich odwiecznym porządku, wydawał mi się wzorem ładu i organizmu w porównaniu z wstrząśnieniami naszego padołu. Z tém wszystkiém, kiedym oko duchowe wytężył, dostrzegłem guzy i szczerby na obwodach niektórych planet, a inne znowu widziałem jak chromiejąc, leniwie toczyły się po swojéj drodze. Z tego wniósłem, że rok ten zostanie na wiek wieki pamiętnym w rocznikach niebieskich i ziemskich, i że jakiś potrzebny nieporządek sprawiony tam w górze, odezwał się na dole w sposób arcy-niedorzeczny, zwyczajnie po ziemsku. Otóż porównywając myślą te dwa fenomeny, zaciekałem się już nad wzajemnością tych na pozór odległych wpływów: astrologia wydała mi się nauką ścisłą, a nawet nieodzowną, i jakby to zaszczytnie było, pomyślałem, przy reorganizacyi powszechnéj wznowić u nas katedrę astrologii; gdy naraz, ujrzałem plamkę czarną na tle błękitu: plamka ta zdała mi się jak szybujący pod obłokami orzeł lub balon Greena, i już prawie wierzyłem, że to który z śmiałych aeronautów, kiedy stał się nademną brzęk cichy, podobien brzęczeniu pająka snującego sieć swoją... Domysł ten był rzeczywistym, albowiem po chwilce ujrzałem spuszczającego się ku mnie pająka nieposledniéj wielkości... Z razu wzdrygnąłem się, lecz pomnąc że to gość dobréj wróżby, powitałem go uśmiechem. Przybysz ten niepuszczając się nici na któréj wisiał, z razu zdał się zmięszanym, bo jak skoczek, na kilka piędzi odsunął się odemnie po linie; ale widzac, że niemam zamiaru zabijać go, namyślił się i znowu ku mnie się spuścił. Pobrzęczawszy pajęczym językiem, odezwał się tuż przy uchu starą dobrą polszczyzną:

— Dobry wieczór waszéj miłości.

Osłupiałem, i strach mię jakiś ogarnął.

— Kto tu mówi, zawołałem.

— To ja — służka pana Twardowskiego; mój mistrz się nudzi na zabój: otóż przyszedłem dowiedzieć się co tu słychać w Krakowie.

— Zabawne pytanie! Cóż ma być słychać prócz bicia zegarów, dzwonienia, turkotu powozów i huku bębnów.

— Ale przecież, tak z nowin publicznych: jakie nadzieje?

— Nadzieje? Czyś oszalał, czy ci się zdaje że to jeszcze czasy Zygmunta!

— Wiem ci ja wiem, że to teraz kaducznie się popsuło; z tém wszystkiém...

— Nic z wszystkiém — powiadam że pusto i głucho.

— Więc na cóż te gazety?

— Ażeby ludzie sobie głowy suszyli na próżno: jestto rodzaj zabawy, jak inny; uważ tylko jak to przyjemnie czytać w wypadkach, wiązać je, robić wnioski, widzieć już wojny, zaburzenia, walące się trony, powstające ludy, i — cieszyć się tym widziadłem aż do jutrzejszéj gazety, która wczorajszą nowinę odwoła.

— Więc gazety kłamią?

— Różnie; jedne powtarzają co wieść publiczna głosi, drugie podają nowiny stósowne do ich widoków lub namiętności.

— A to wcale jest zdrożnie; jabym sądził, że takie pismo powinno prostować zdania ludzkie, oświecać ich co mają robić, jak to lub owo rozumieć, w tym i owym przypadku się znaleść; nie zaś łechtać próżną ciekawość, bałamucić głowy, lub obudzać zgubne namiętności.

— Zapewne — takby to być powinno, ale tak niejest.

— Czemuż to?

— Bo dziś co głowa, to rozum; czyli poprostu rozum podzieliwszy się na wiele głów, tak przepadł, że go nigdzie nieznajdziesz.

— A jakżeż państwa i narody ostoją się bez publicznego rozumu?

— Z waści widzę głęboki polityk; snadź żeś ze szkoły dobrego mistrza.

Pytasz jak się państwa i narody bez rozumu ostoją? A czyś to niewidział pijaka? idzie sobie ulicą, co krok, myślisz, że z nóg się zwali, alić tu go mur podeprze, tam ktoś z przechodzących zatrzyma, a choć w błoto się stoczy, znajdzie się zawsze litośliwa ręka, co go podźwignie.

— Zawsze? powiadasz waszmość (tu pająk pokręcił głową), a przecież to i my w upadku, a przecież téj litościwéj ręki niewidzę.

Zagadnięty z téj strony, gdym się zdobywał na odpowiedź, mój napowietrzny polityk sam mi ją podsunął: Co tam obwijać w bawełnę! ja sądzę, żeście dotąd niewytrzeźwieni, choć was nietylko zimną wodą leją, ale i parzą ukropem. Zawsze po szkodzie macie być rozumni; a tu szkody po szkodach jak grad się sypią, a rozumu niewidać.

— Ależ chciéj zważyć położenie? Naród bez stéru, rozbity, w rozsypce!

— Tém więcéj powinien się trzymać; prawda Boża jedna jest — naród co służy jéj i ukocha tę prawdę, będzie jeden i nierozdzielny. — Ziemcy mędrcy powiadają, że to czas przejścia, przesilenia; że się tradycye porwały, że musi nowe przyjść objawienie, bo dawniejsze zużyte. — Głupcy! sami wyzuli z szat siebie i drugich i teraz tłumaczą swoją nagość. Pytam, w co się odzieją, gdzie te suknie? Wiem-ci ja, że jeszcze żaden krawiec niezabrał się do szycia, krom kilku partaczy, co sobie uroili przystroić ludzkość. Z lekkomyślnością półgłówków, zrzucaliście z siebie każdą sztukę odziewku, pozostawioną wam od ojców: to stare, to niemodne, to zadługie, to zakuse! i nuż skupować tandetne rupiecie, które prędko z was obleciało; aż obaczyliście się nadzy. Co najśmieszniejsza, że sankiulocka moda najbardziéj wam przypadła do smaku. Mój mistrz i ja, pękamy ze złości, kiedy patrzymy na wasze gospodarstwo. — Z przeszłości dużo imion, pięknych i spaniałych, jak hymny na igrzyskach olimpskich, miało wam służyć za gwiazdy przewodnie w burzy; a wy, jak psotne dzieci zdjęliście je ze stropu niebieskiego, i plwając a walając w piasku i błocie, przyćmiliście promienną iskrę. Teraz nic wam nie świeci — zaprzaliście się bohatyrów narodu, i macie tylko bohatyrów codziennych, tuzinowych.

— Zato — przerwałem staremu gadule — zato są massy; bohatér zbiorowy.

— Dziękuję uniżenie, za bohatyrstwo zbiorowe, za rozum zbiorowy, męstwo zbiorowe itd. — wszystko to u mnie zbieranina. Czy sądzisz, że gdy każdy wrzuci do ogólnéj karbony po kropli męstwa, poświęcenia się, rozumu, to zaraz urośnie morze męstwa, poświęcenia się i rozumu? Bajka! Mospanie! — zawsze to będzie kropelka, ani krzty więcéj jak kropelka. Sameś powiedział: co głowa to rozum, co serce to męstwo, co wola to czyn. Otóż w téj różnorodnéj mixturze tak się wszystko zburzy, wytrawi, ulotni i przerobi — że zwykle na dnie nic niezostanie.

— Przestarzała teorya! lada Poznańczyk wygwizdałby cię przyjacielu!

— Niech gwiżdże; ale niech mi odpowie, czy tam u niego lepiéj przechowany obyczaj staropolski niż gdzieindziéj? Czy tam większe cnoty domowe i publiczne niż gdzieindziéj? Żywsza wiara i gotowość do poświęceń się niż gdzieindziéj? Prawda, że pierwszy zabrnął najgłębiéj w odmęt cywilizacyi; ale, czyż nienajmiałkszy tam duch narodowy? A ta jedność wyobrażeń i uczuć, która jest znamieniem siły i samodzielności, czyż się tam nierozbryzła w tysiące systematów i teoryj, że aż musiano uciec się do sposobu zawiązania społeczeństwa w społeczeństwie, ażeby choć tak biedę podłatać!

— Ależ-bo, mój zacny famulusie, wszystko tak widzisz, jakbyś jeszcze patrzał na tę ziemię, tam z góry, i nic niemiał przed sobą, prócz plamki czarnéj.

— Zapewne; dla cielesnego oka jest tylko punkt czarny — lecz zapominasz, że stamtąd patrzym oczyma ducha; że nam nieuchodzi najlżejsze drgnięcie waszéj myśli; że kiedy wy lecicie za powszechnym popędem, niepytając co z tego lub owego wyniknie, nam się natychmiast przedstawia cały szereg następstw.

— I nic nie wróżysz dobrego?

— Dobre lub złe od woli człowieka zawisło.

— Wytłumacz się jaśniéj.

— Wytłumaczę ci tak, jak mię mój mistrz nauczył.

— Słucham cię filozofie!

— Wolne żarty; jam sobie tylko prostak staréj daty; i tylko to wiem, że dawniéj lepiéj bywało, choć się niekłopotano, jak się ta ziemia obraca; dzisiaj każdy ją chce obracać i po swojemu urządzać, niepytając, co tam Pan-Bóg rozkazał czynić; a przecież, gdyby ludzie spełniali tylko jego wolę i wierzyli w co kazał, nikogoby niezabolała głowa o losy ludzkości. Ojcowie go-

rącą przekazali wam wiarę, która ich tak długo podpierała, choć się z nóg walili, a wy ją lekko cenicie, chociażby was miała z upadku podźwignąć. Wszystko, co piękne i wielkie, niewzbudza poszanowania, bo lada pyszałek ma się za lepszego, byle mu ktoś poklasnął. Każdy wyjeżdża ze swemi prawami, a zapomina o obowiązkach. Ci krzyczą, że cały postęp na tém, aby szczęścia używać, póki stało, a zapominają o ofierze Chrystusa, która uświęca cierpienie; ten i ów wykręca się od pracy i radby marzyć o niebieskich migdałach, a tymczasem bez pracy jakiżto żywot? Oto nuda i czczość ogarnia umysły. Słyszysz, jakie skargi i lamentacye wywodzą chóry nieszczęśliwców, którzy światu trąbią w uszy, że się na nich niepoznał, że niewiedzą co robić, że z nich zapoznane jeniusze, że jedno im zostało: w łeb sobie wypalić — i skończyć; bo podług nowych rozumów, tutaj wszystko się kończy. — Cóż powiesz na to, czy tyle głupstw odrobić, nie na jedno wyjdzie, jak znowu powrócić boski porządek i panowanie jego woli?

— Więcbyśmy znowu do starego wrócili?

— Czy sądzisz, że się przedwieczne prawdy starzeją?

— Ale formy? ale formy?

— Niech w duchy prawda wstąpi, a formy się znajdą.

Wtém zegar zamkowy uderzył pierwszą.

To pierwsza! brząknął mój gość — piękniem się zagadał!

Oho! mistrz się niecierpliwi i za nitkę mię targa. — Bywaj zdrów! odjeżdżam; ale zmiłuj się, powiedz jaką nowinkę, bo my, mieszkańce między niebem a ziemią, niezmiernie lubimy ploteczki. Wielkimi pomysłami trudno się ciągle żywić.

— U nas przeciwnie — na wielkich pomysłach zbywa, za to ploteczek mamy po uszy.

— Czy zgoda? będziemy się zasilać na wymian.

— Zgoda, na ten raz; ale nie na zawsze, bo mógłbym przejąć twój ton kaznodziejski i na zabój znudzić czytelników. Wierzaj kochany gościu! ploteczki mają wartość i na ziemi i w niebie, a w naszym starym Krakowie więcéj niż gdziekolwiek.

KOBIETA.

RYS OBYCZAJOWY.

— Przedziwny mieliśmy wieczorek! Alfons bawił wszystkich swoim dowcipem; Edgar głupstwem; a stary Antenor opowiadaniem starszych od siebie dziejów! Przytém kolacya i herbata wyborna; a nawet cygara prawdziwe hawańskie.

— A z kobiet znajomych kto był?

— Z kobiet? widać żeś spadł z księżyca, kiedy niewiesz, że w dobréj kompanii niebywają kobiety.

— Amfitryon wasz przecież człowiek żonaty; ma za sobą *ni fallor*....

— Kogo tam ma, niewiem, ale wiem, że gdzie jedna kobieta *comme il faut*, tam kwita z zabawy....

Ta krótka pogadanka człowieka nowéj formacyi, z mamutem przedpotopowym, wyjaśnia fizyonomię dzisiejszych towarzystw. W ogóle kobiety są opuszczone. — Czyja w tém wina? na pozór — wina kobiet, w gruncie — wina mężczyzn.

Naprzód musimy wykrzyknąć: Niema już kobiety! w całém znaczeniu kobiety, niema!

Są matki — i lepsze może matki niż dawniéj. Są siostry — i jakie siostry! Są żony — i jakie żony! — Są zawołane gospodynie — literatki — filozofki — emancypantki — eksaltantki — ale kobiety już niema w świecie cywilizowanym....

Bo cóż to jest prawdziwa kobieta? — Istota słaba, lękliwa, niemogąca żyć o swoich siłach; blednąca na lada słowo, rumieniąca się na lada spojrzenie; która niewie o bożym świecie, którą tylko instynkt oświeca, która wszystko robi z natchnienia... Zgoła tajemnicze stworzenie pełne uroczych sprzeczności, pełne gwałtownych passyj, z odrobiną rozumu; próżne i wspaniałe zarazem; prawdziwa bowiem kobieta dobrą jest jak aniołek i złą.... Ale któż ją tam odgadnie! Kalderon w któréjś trajedyi powiada, że filozof starożytny chcąc zbadać kobietę przyszedł do takiéj rozpaczy, że się w przepaść rzucił.... Bojąc się podobnego losu od definicyi odstępuję....

Zgoła, że takiéj kobiety — jak to bywały — trudno dziś znaleść. Biedaczki! nie mogły się utrzymać przy swoich kaprysach, słabościach i ułomnościach tak powabnych... znalazły bowiem współzawodników w mężczyznach — i zbankrutowały...

Naiwna niewiadomość, humor niefrasobliwy niedbający o jutro, lenistwo nieoszacowane, kokieterya dziecinna — wszystko to było kobiet uroczym wdziękiem — a dziś stało się mężczyzn nieznośnym przymiotem.

Odwaga, rozsądek, cierpliwość, czynność niezmordowana, wola żelazna, były niegdyś znamieniem cnót męskich; dziś są znamieniem ułomności kobiecéj.

Niewiem, jak się to stało — ale pokolenie nasze z jednéj strony wystawione na ciężkie próby ucisku; z drugiéj porwane wirem materyalnéj cywilizacyi któréj ostatecznym celem: *Komfort* — tak się przerobiło, że nic niechce, lub nieumie znosić, ani cierpieć, ani pracować...

Dlatego to kobiety zmuszone zostały do téj przemiany; tém więcéj, że kiedy świat rzuca się na nowe drogi, potrzeba mu fanatycznych zwolenników. Ztąd też, chcesz znaleść odwagę? u nich znajdziesz; chcesz rozsądku? u nich rozsądek; chcesz poświęcenia się bez granic? u nich poświęcenie się. Patrz tylko! wyrzekły się nawet powabów stroju przez oszczędność; próżności zwykłéj płci swojéj, przez głębokie pojęcie obowiązku. Mężczyzna ustał, założył ręce i pali cygaro; kobieta wzięła się do pracy — i dlatego przestała być kobietą. Kto się dobrze wpatrzy w obyczaje, dostrzeże wiele nowych rysów. Weźmy najniższą klasę: — wyrobnik, pijak i hultaj cały dzień siedzi w szynku — żona nietylko zarabia na życie dla dzieci, na wódkę dla męża, ale i na częste razy dla siebie. Oficyalista stara się o miejsce — któż za nim chodzi? żona. Tu usłyszy grubijaństwo, tam ją za drzwi wyproszą — dlatego nieprzestaje kołatać — aż wykołace. — Szlachcic na pięknych gospodarując wioskach, całe życie bardzo szczęśliwie, bo bez pożarów, rzezi, powodzi, i oto zaszargał majątek i nigdy grosza niemiał w kieszeni. Umiera; żona obejmuje gospodarstwo, do którego nigdy za nieboszczyka wtrącać się nieśmiała, i nietylko majątek z długów oczyszcza, ale i piękny kapitał składa... Tutaj ktoś nieszczęśliwy, potrzebuje pomocy; ale ta pomoc może skompromitować? Któż idzie, jak niegdyś Trynitarz między pogany za wykupem z jassyru? Oto kobieta.

Czy nam się zdaje, że to z roskoszy serca kobiety stały się czynne i odważne? Niewolałyżby stokroć nic nierobić, baraszkować, pieścić się, leżyć sobie na sofie i czytać romanse, lub pół dnia się stroić i mizdrzyć, aby drugie pół dnia podobać się? Zmieniając swoją naturę, czynią wielką ofiarę, która niejest tak łatwą jakby kto sądził. Czyż to nieosobliwy fenomen? Młoda kobiecina — a jaki wytrawny rozsądek! taka piękna, a jak się skromnie ubiera, jak sobie odmawia wszystkiego, co ją piękniejszą zrobić może! Taka dobroczynna, taka do usług skora; — a nikt niewie o jéj miłosiernych uczynkach. Co tu cnót, co tu bohatérstwa!

W rzeczy saméj, o ile kobiety straciły na uroku, na poezyi, o tyle zyskały na przymiotach umysłu i serca. Dziś więcéj warte moralnie niż dawniéj — a jednak, potęga ich coraz słabieje; albowiem takowa zasadza się nie na ruchliwéj czynności, nie na szamotaniu się z przeciwnościami, ale na wpływie, jaki mogą wywierać. Kobieta nie do czynu stworzona; jéj powołanie: rozkazywać; to jest, dawać natchnienie, radę, popęd, żądać i otrzymywać. Odkąd kobieta zaczyna działać — odtąd składa koronę niewieścią, tę koronę, uwitą z najwonniejszych, najdelikatniejszych kwiatków, które w starciu się z światem, oblatują jak po pierwszym mrozie.

Czy idealne kobiety istnieją dziś pod słońcem, niewiem; a to jednak pewna, że romantyczni poeci wyprawili im wspaniały pogrzeb w swoich sentymentalnych elukubracyach. W rzeczywistości bowiem, możemy dziś napotkać, nie ideały — ale kobiety uczciwe, rozsądne, pracowite, dowcipne — z któremi miło pogawędzić; ciężko-uczone — z któremi niemiło zapuszczzć się w rozmowę. Bywają też i polityczki zawołane, którym najlepiéj potakiwać; i socyalistki — od których trzeba uciekać — i exaltantki, tak nieoszacowane w pewnych momentach, tak szkodliwe w innych. Że z kobietą nastąpiła metamorfoza, winniśmy sami, powtarzając jéj tak często: niewiasta jest towarzyszką mężczyzny! — One to słysząc, pochwyciły za słowko, i zamieniły się w kolegów; teraz więc dzielą twój byt, twoje powołanie, zatrudnienia, kłopoty, zabiegi. Szalona myśl, błąd zgubny! Niejest przeznaczeniem niewiasty, dzielić trud mężczyzny — jego bowiem trud — to miłość własna i walka z losem. Zamiast ci słodzić, łagodzić wypoczynek w domu, ona ci opowiada epopeję swoich zapasów ze światem, i drugi raz koło czoła oplata cierniowy wieniec. Niedziwmy się, dla czego mężczyźni unikają tych pośrednich istot, co przywłaszczywszy sobie ich obyczaj, wdarły się w ich dziedzinę, i słabo rozprawiają o polityce, słabo siedzą na koniu, słabe piszą książki, i palą słabe cygara...

Rzymscy Poeci z epoki upadku.

Są pewne wyrażenia się, a za niémi pojęcia, które przeszedłszy w zwyczaj wałęsają się między ludźmi, jak oberznięty dukat, i chociaż wewnętrzna wartość ich prawie żadna, mimo tego niewychodzą z obiegu.

Między innemi, pierwszy lepszy kogo zaczepisz, powie ci, że nauka greczyzny i łaciny, tworzy pedantów. Gdy tymczasem znajdziesz pedantów i na rajtszuli, i przy kartach, i przy fajce i w tańcu, i w kuchni, nieustępujących w niczém komentatorom Homera i Wirgilego. Pedantyzm bowiem nie jest powierzchowną wadą twego zatrudnienia, lub powołania, ale wadą wewnętrzną wypływającą z charakteru.

Niemamy się więc czego lękać, aby dzieci nasze zamieniły się w pedantów, jeźli czytać będą Horacego i Cycerona, i dostaną się do tych niewyczerpanych źródeł wielkich myśli i silnych natchnień.

Te uwagi przyszły mi na myśl czytając książkę Nisarda, o poetach łacińskich z epoki upadku. Książka wielce ważna, w chwili, gdy starożytność tylu liczy przeciwników. W niéj to, jak w zwierciadle malują się czasy obecnéj literatury. Dzisiejsi artyści, poeci czy malarze, mają to przekonanie, że co bądź wychodzi z pod ich ręki, z góry już nosi cechę doskonałości. Idąc tylko za głosem natchnienia piszą ciągle i piszą, nic niepoprawiając, albowiem biada temu który poprawia; biada temu, któryby coś napisał, a niedrukował. Przeciwko tym i innym jeszcze dzikszym wyobrażeniom wystąpił Nisard, wydając swoje dzieło, jako żywą protestacyę przeciw łatwéj literaturze, którą, z jéj zarozumieniem i nieładem, z jéj szumem stylu i czczością myśli, kubek w kubek znalazł w Rzymie pod cesarzami, w szkole stoików, w gabinetach autorów trajedyi, w czytelniach publicznych, zgoła w każdém zgromadzeniu dowcipów rzymskich, deklamatorów i improwizatorów.

Fedr, Stacyusz, Seneka, Juvenalis, Lukan, Marcialis — oto szereg poetów mających wiele podobieństwa z dzisiejszymi zwolennikami szalonéj szkoły, mianowicie we Francyi; tak, że kiedy p. Nisard mówi o kobietach w trajedyach Seneki, niewiemy, czy się niepomylił i nierozbiera dramatów Wiktora Hugo, lub Dumasa; posłuchajmy go:

„Mógłbym rozebrać każdy z tych kobiecych charakterów jeden po drugim, i dowieść, że Se-

neka nie ma żadnego pojęcia o naturze niewieściéj, że wszystkie ich namiętności są przesadzone, fałszywe, sprzeczne; że im dał obyczaje mężczyzn, bez siły utrzymania się w nich; że w wątłych tych piersiach tyle naniecił wściekłości żeby musiały pęknąć, gdyby szczęściem ta wściekłość nietkwiła bardziéj w słowach niż w rzeczy.“

W inném miejscu mówiąc o ofierze byka zabitego przez młodą kapłankę, która czyta w jego trzewach, chcąc dowiedzieć się o kazirodztwie Edypa z Jokastą, tę robi uwagę:

„Otóż mi piękności literatury z czasów upadku: nóż rzeźniczy i jatki; otóż mi erudycya ówczesnego literata: długa rozprawa o pyromancyi, kapnomancyi i hieroskopii. I któż tę rolę odgrywa? oto dziewica Grecyi! — Kapłan starożytnego dramatu na ogień rzucał trzewia ofiary, ale drgających jeszcze nierozkładał na stopniach świątyni. Widz jeźli patrzał na ofiarę, widział tylko kwiaty, wieńce i dym wznoszący się z ołtarzy. Seneka, pokazał nam całą kuchnię!“

Książka Nisarda zaleca się nietylko jako rozprawa krytyczna, ale jako obraz dziejowy, jako dowcipne i bystre badania nad dziwnemi obyczajami tego społeczeństwa rzymskiego, które odmalowało się w rymach swoich poetów. Autor niespuszcza z oka ani społeczeństwa ani literatury, i tym sposobem jednę przez drugą wyjaśnia

Krytyka literacka i naukowa.

ŚWIATŁO I CIENIE

przez **Eleonorę Stirmer.**

Autorka, czy autor, znany z kilku humorystycznych i z wielkim talentem napisanych powieści, które mogą się nazwać ozdobą naszéj literatury, wystąpił teraz z nowym dwutomowym romansem: *Światło i Cienie.* Rzecz się dzieje za czasów Księstwa Warszawskiego, w okresie między 1807 a 1812 rokiem, a zatém w chwilach ciągłych ruchów wojskowych i wojen. Bohatyrem romansu, jest Ludwik Rawicz; ideał piękności mezkiéj, i dobrego wychowania, łączący wszystkie przymioty rozumu i serca. Widzimy tego poetycznego młodziana, jak znudzony plotkami warszawskiemi, gdzie z miłości dla niego otruła się jakaś awanturnica Włoszka, ucieka na wieś, przypadkiem zatrzymuje się w Kutnie, poznajomiwszy się, z p. Kostyńską wdową po kapitanie, wywiéra wpływ magnetyczny na jéj dwónastoletnią córeczkę, która choruje gdy go nie widzi, przychodzi do zdrowia gdy ledwo na próg wstąpi. Ta szczególna sympatyja drogiego dziecka, zmusza kapitanowę (niezmierną skrypulantkę,) iż pozwala Ludwikowi zostać nauczycielem Helenki. — Ludwik, któremu cały świat otworem, który niemoże być bez ambicyi odegrania jakiéj świetnéj roli przy swoich przymiotach i majątku, poświęca się, i kształci swą uczennicę. — Cały ten epizod w Kutnie, to życie małego miasteczka z Burmistrzem, Burmistrzową, żydem Szkolnikiem, i przechrztą Dr. Notkiewiczem, niezmiernie uroczo skréślony i z humorem właściwym autorowi. Jest to światła strona obrazu; blaski niewinne, słodycz czasów patryarchalnych. Wszystko tam trafnie prowadzone; nowych sytuacyi pełno; a charaktery osób jedne mniej, drugie więcej wydatne, same się odrysowują w rozmowie żywéj i akcyi. Szczególniéj wyborną jest scena gdy całe towarzystwo małego miasteczka, otacza Ludwika na błotnistym rynku, i mając go za nieodgadnione ziawisko, obsypuje natrętnemi pytaniami. Ludwik przy swojéj znajomości świata i dowcipie, wykręca się wszystkim, i nietylko ściera Notkiewicza uchodzącego za extrakt złośliwego dowcipu w swojéj parafii, ale nadto podbija wszystkie damy pełne śmieszności, jak zwyczajnie na partykularzu. Odtąd już go nikt nie pyta co zajeden, i z kąd przybywa; ale wszystkie domy i serca otwierają się przed nim: ojcowie uwielbiają w nim rozum, córki i żony mdleją z miłości. — Żal nam rozstawać się z tą cichą serdeczną prostotą, aby z drugim ustępem przenieść się do Rozalina, téj siedziby modnego tonu, nierządu, pankostwa, gdzie króluje jedynaczka państwa Łobzowskich Ewa. Trzeba wiedzieć że p. Łobzowska jest siostrą p. Kapitanowéj; z tąd Helenka i Ewa siostrami ciotecznemi. Charakter i wychowanie tych dwóch dziewcząt niepodobne do siebie jak niebo do ziemi. O ile Helenka, anielsko-niewinna, religijna, pokorna, kochająca, o tyle Ewa pyszna, egoistka, śmiała, pełna przebiegów, zgoła, wierna kopia satanicznych kobiet grających niemiałą rolę w romansach nowoczesnych. — Przypominam sobie, że kiedyś słyszałem, czy też czytałem, jakąś relacyję o młodéj moskiewce za czasów Katarzyny, która ukrywszy swego kochanka w skrzyni, zadusiła go, a chcąc uprzątnąć trupa, musiała zwierzyć się furmanowi; powiernik, korzystał z tajemnicy; zmuszał nieszczęśliwą, że każdą jego fantazyję spełniać musiała; — wyobrażamy sobie jakiego rodzaju mogły być fantazyje prostego kacapa! Otóż ofiara przyprowadzona do rozpaczy, podpala z nim karczmę; i tak staje się meżąbójczynią i podpalaczką. Okropny fatalizm! Autor na tém podaniu widać osnował drugą część romansu; z tą różnicą, że tu nie fatalizm kieruje p. Ewą ale piekielna natura. Zadając opium sługom i matce, aby tém łatwiéj mogła uciec z kochankiem, (którego nie kochała) zostawia winną poléwkę (zatrutą), którą Walery wypija, i upada w jéj pokoju bez zmysłów. Ewa go zamyka w kufrze, a uprzątnąwszy przeszkody, znajduje trupa!

Syn rządcy, Staś, podbity jéj wdziękami, uwalnia ją od niemiłego gościa, — Ewa podpala z nim karczmę. — Epizod ten możnaby nazwać nie cieniem obrazu; ale czarną przepaścią, a najwłaściwiéj: chybioną kompozycyją. Raz, że zbyt jaskrawo odbija od pogodnéj ciszy Kutna; potem, że takie piekielne typy są zwykle fenomenami u nas; kto zaś kréśli obraz pewnéj epoki i społeczeństwa, fenomenalnych charakterów wystrzegać się powinien: exentryczności mogą zaprzątnąć wyobraźnię, ale zwykle czczość zostawiają po sobie, i krzywią pojęcia o ludziach i o życiu. — Wracając do p. Ewy, która wychodzi za Hrabię Olbromskiego, widzimy ją potém na wielkim świecie Warszawskim snującą dalej sieć swoich intryg w przymierzu z podłym Notkiewiczem. Helenka z matką także przenosi się do stolicy. Ludwik Rawicz, ów sympatyczny młodzian wróciwszy z Hiszpanii, spotyka się z Ewą i podbity zostaje jéj wdziękami — Ewa również szaloną gereje dlań namiętnością. Ale Helenka, uczennica Ludwika, ma dawniejsze do jego uczuć prawo; w sercu Ludwika równie też może tkwi wspomnienie jakieś urocze i poetyczne z lat minionych? Hrabina Ewa przenika tę tajemnicę i zaprzysięga zgubić siostrę, którą uważa za niebezpieczną rywalkę. Ale jakże ją zgubić? oto rzucić ją w ręce Notkiewicza swego wspólintryganta. Zamiar nie udaje się, mimo że na porwanie Heleny i podpalenie jéj mieszkania, nasadzeni są złodzieje i zbójcy. Sceny te przypominają nam niektóre osoby i szkarady z Tajemnic Paryża. Ma się rozumieć że przez Ludwika oswobodzona Helena z rąk zbójców, zostaje jego żoną; a Ewa — truje się..... Szkoda, wielka szkoda, że światło tak skąpo rzucone, a cienia i czarnéj barwy — tak wiele! W prawdzie cnota, pobożność, tryumf odnoszą; cóż, kiedy zbrodnia odmalowana pod tak czarodziejską postacyją Ewy, tyle ognia naniecił autor w jéj oku, tyle dowcipu i gieniuszu w słowie, że czytelnik waha się za kim się skłonić: czy za nudną, nieznaczącą cnotą, czy za bogactwem wyobraźni opromienioną zbrodnią, — Pojmujemy jaki był cel piszącego tę powieść: oto, chciał on wytknąć dwa kierunki wychowania: domowego pod okiem czułéj, religijnéj matki, i eleganckiego w zepsuciu światowém, pod wpływem wyobrażeń rozwiązujących pojęcie rodziny, i religii. — Założeniu odpowiedział; ale chybił w wierności obrazu. Kto chce malować życie, społeczeństwo, epokę pewną, niech unika założeń; bo inaczéj będzie musiał nakręcać wypadki, ludzi przykrawywać do pewnéj formułki, i dla loicznego, konsekwentnego wywodu, poświęcić poetyczną prawdę — a to, co straci, na téj pretensyonalnéj metodzie, pewno niezyszcze na tém gdy powié razem z czytelnikiem na końcu: *quod erat ad demonstrandum.*

Tyle, co do kompozycyi; co do stylu — aczkolwiek takowy ma pewną barwę i żywość a nawet niekiedy prostotę w opowiadaniu, jednakże w wielu miejscach widać zaniedbanie, usterki gramatyczne i częste rusycyzmy, jak naprzykład w wyrażeniu: podaj karetę.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. W tych dniach przybył tu Wincenty Pol dla objęcia katedry jeografii fizycznéj przy uniwerzytecie Jagiellońskim. Najżywsze podziękowanie winniśmy złożyć Hr. Leonowi Thun, ministrowi oświecenia, że utworzył tę nową katedrę, i że wybór jego padł na męża zasłużonego literaturze ojczystéj. Rzecz bardzo prosta i dotykalna: — jeżeli mają kwitnąć nauki i instytuty, potrzeba je obsadzać ludźmi uzdolnionymi i mającymi imie w narodzie. Zdolność powinna zawsze przodek trzymać przed długą służbą, która najczęściej bywa długą synekurą. Wincenty Pol ma jeszcze przed świętami rozpocząć publiczny swój wykład.

—— Jeden z dzienników poznańskich podaje list Cypryana Norwida, krztałcącego się artysty w Paryżu, pisany do Henryka Dmóchowskiego, rzeźbiarza; z powodu, że tenże w swoim modelu do pomnika dla poległych użył pęku kós. Autor listu uważa to za wielki wynalazek w sztuce; a chcąc dać obiaśnienie ważności odkrycia, tak się tłumaczy stylem swoim nie jasnym: „Wiemy jak Callimachus rzeźbiarz grecki, (koszyk akantu na grobie dziewczyny młodéj widząc) Kapitelowi korynckiemu nieśmiertelne dał kształty. Wiemy że jońskiego kapitelu zakręcone na skroniach dwa warkocze, jedni pisarze ze stroju dziewic, drudzy z rogów barana ofiarnego (na świątyni węgłach zawieszonych), nie bez przyczyny wywodzą. Wiemy że kariatydy są brankami z Cariatys zdobiącémi pomniki tryumfalne. Wiemy nareszcie, że lombardzkich kolumn strzelne kibicie, z longobarckich włóczni i namiotów, w architekturę sztuką przeszły. — *Ożiw* tylko — ta to północnych ludów zdobycz, tajemnicą jest dotychczas nierozwitą, lubo od Norwegii do Hiszpanii i od Anglii sięga do Florencyi. — Najrozmaiciej też pojety i najrozmaiciej jest przyjęty, a zdawałoby się (jak śmiém tuszyć) ku rozlicznemu przekwitaniu w narodowości pojedyncze, Opatrzności zrządzeniem powołany.

„Biedni — na ubogiéj w architekturę ziemi polskiéj, jakżebyśmy inaczéj ożiw polski znaleść sobie mogli, jeśli nie tak, jak go Henryk Dmóchowski użył do swego pomnika. . . .

„Dwie wojenne kosy dziobami w siebie zachwycone czynią nietylko najpiękniejszy i najwolniejszy kształt ożiwu ale i treflę próżni, ostrzami kosy zakréśloną — ale i *fasces* kolumn, ale i *palmę* łuków, na których czegoż nie postawisz?! Otóż to i cały wynalazek — prosty, — jakby niebył — jakby kolumbowe jajko — żaden!“

Następnie ciesząc się p. Norwid że mu zabłysła architektura narodowa, oziwowi polskiemu nadaje chrzestne imie: O-kos.

—— Uważam za obowiązek donieść o malarzu rodaku naszym, który w zawodzie swym wiele pięknych utworów już wydał, a jednak niemieści się w poczcie znanych polskich artystów. — Chcę tu mówić o p. Hruzik — krztałcił się on naprzód we Lwowie, późniéj w Wiedniu i we Włoszech: rodzaj jego w którym głównie celuje, są krajowidoki. Widziałem kilka jego obrazów, z tych, widok Krakowa z bielańskiego klasztoru, zaleca się dobrém stopniowaniem światła i cieni w téj rozległéj perspektywie; również widok z morskiego oka, który bardziéj jest kompozycyą niż wierną kopią natury, zaszczytnie świadczy o jego zdolności. Dodać tu muszę, że drzewa jego są malowane po artystowsku; czuć, że między gałęziami wieje powietrze, co dość jest, aby go niepoliczyć do rzędu tych pejzażystów, co przyklejają gęstą massę zieloności na płótno i to mianują drzewem. — Możnaby zrobić mu niektóre zarzuty co do rysunku figur i do kolorytu — ale to wszystko przy postępie w pracy, da się osiągnąć.

Poznań. Słychać, że oprócz Wielkopolanina ks. Prusinowskiego, którego pierwszy numer wyjdzie z końcem przyszłego miesiąca, zanosi się jeszcze na inne pismo dla ludu mające pod tytułem *Poznańczyk,* wychodzić u księgarza Reyznera pod redakcyą, jak mówią, p. Wojkowskiéj.

Wilno. wydany został niedawno drukiem, nowy dramat Ant. Edwarda *Odyńca*, pod tytułem: *Felicyta*, czyli *Męczennicy Kartagińscy.*

Szląsk pruski. Niezaniedbywaliśmy w “Czasie„ (Nr. 42, 58, 73, 100 b. r.) obznajmiać czytelników, z wzrostem i owocami narodowych dążeń, tak żywo się objawiawiających w téj zapomnianéj piastowskiéj krainie; pospieszamy i teraz z udzieleniem szczegółów, które nam ostatnie listy przyniosły. Jak wiemy, polską ludność stanowią w Szląsku, mianowicie w pruskim, po największéj części włościanie; a mało między nimi ludzi z wykształceniem, którzyby się będąc takimi narodowości swéj niezaparli. — Z téj przyczyny wynikło naturalne następstwo, że sprawa narodowości polskiéj w Szląsku, niemogła z razu samodzielnie występować, ale musiała działania swoje wcielać w interesa partyi. — Stronnictwo konserwacyjno-arystokratyczne, jako czysto pruskie zanadto sprawie polskiéj nieprzychylne, aby się chciało opiekować narodowością szląską; nie pozostało więc jak udać się pod opiekę demokratów niemieckich, i tym sposobem zwiększyć swoje zastępy; — lubo z drugiéj strony, partyja ta mianowicie w poznańskim gorzko się dała nam we znaki. — Tonący i brzytwy się chwyta.

Dziś jednakże zmieniły się stosunki: demokraci pruscy widząc rozbite swe nadzieje; wywędrowali do Ameryki. — A tak stérownicy narodowéj sprawy Szląska, ujrzeli się sami, bez protekcyi i zastępów. Ludzie jednak wyższych celów, nie zrażają się przeciwnościami. Tak postąpili światli Szlązacy — ich więc nawa, choć od burz ucierpiała, nie zatonęła, ale walczy z nieprzyjaznymi żywioły. Przejdźmy po krótce główne fakta, które na postęp narodowych dążeń w Szląsku przeważnie wpłynęły. Klub, zwany narodowym istniejący w Bytomiu górnoszląskim, jako płód demokratyczny, upadł wraz z demokratami. Rząd, w roku zeszłym w skutku adresów tego towarzystwa, jakoteż w skutku działań na sejmie deputowanego Szafranka, niemałe na rzecz narodowości poczynił obietnice; lecz teraz, gdy widzi zgniecioną u swych stóp rewolucyą, o ich dotrzymaniu nie myśli. W szkołach elementarnych, nie zaszła do tąd żadna z przyrzeczonych zmian, uwzględniających polską w Szląsku narodowość. Do klęsk, jakie sprawa narodowości poniosła, dodać należy nieukojąną boleść, którą nam zadano przez usunięcie od urzędu, sędziwego, literata szląskiego nauczyciela ze wsi Lubczy p. Józefa Lompę. Za powód oddalenia od nauczycielstwa tego męża podał tak zwany Ober-Szulmeister błachy wniosek: iż gdy nauczyciel Lompa jest autorem znacznéj liczby dziełek, a więc to jego zajęcie się literaturą, musi mu być zawadą do gorliwego pełnienia obowiązków nauczyciela. Zasłużony więc krajowi człowiek, 30. lat publicznemu, nauczycielskiemu zawodowi poświęcony, dziś z nader liczną rodziną, wyszedł z miejsca swych zasług, prawie o kiju żebraczym!

Sprawę narodowości podtrzymują jeszcze p. K. Kosicki dziedzic i nauczyciel Smołka, — który dziś jako przewodniczący Towarzystwu pracujących dla ludu szląskiego, sami jedni na legalnéj drodze nieprzestają domagać się sprawiedliwego uwzględnienia narodowości polskiéj. Mężowie ci opuszczeni od stronnictwa dziś pognębionego, w zgodzie i harmonii ziednoczyli się z duchowieństwem, aby znów z tą silną podporą poświęcać się dla dobra rodzinnéj ziemi. Na czele partyi Katolickiéj, jeżeli się partyją nazwać ją godzi, stoi ks. Fietzek proboszcz z Niemieckich Piekar znany wydawca Żywotów Skargi, radca Regencyjny ks. Bogedain z Opola, b. deputowany ks. Szafranek proboszcz z Bytomia i literat szląski ks. Sztabik z Michałkowic. — Dwaj pierwsi są redaktorami polskich pism ludowych — ks. Fietzek wydaje w Niemieckich Piekarach: *Tygodnik katolicki*, organ towarzystw maryańskich — ks. Bogedain redaguje w Opolu pismo treści politycznéj pod

nazwą: *Gazeta wiejska*. W skutku działań tych mężów, rząd ustanowił w Pyskowicach (Peiskretscham) nauczycielskie niemiecko-polskie seminaryum. W Nyssie 7. i 8. b. m. odbyło się walne zebranie prowincyonalne „Towarzystwa katolickiego,“ gdzie uchwalono podanie do sejmu pruskiego, o zaprowadzenie języka polskiego za wykładowy w gimnazyach górnoszląskich, i za uwzględniony w sądach. Przecież gorliwe domaganie się sprawiedliwości, aby raz przekona rząd, że uczuciom narodowym milczenia nakazać nie można. Bo w Szląsku, nie wystarczyło 6 wieków, na zgnębienie mowy i uczuć ojczystych! Z resztą jakże mało wymagają od rządu Szlązacy? wszak tylko sprawiedliwości — i taż by im zaprzeczoną być miała w naszym wieku postępu i oświaty, i to w kraju gdzie żydów tak dawno emancypowano!... W Glewicach ks. ks. Jachnik, Perkacz, i Waniura założyli polskie katolickie towarzystwo, ku wspieraniu oświaty narodowéj. Towarzystwo to, równie jak i podobne mu co do celów maryańskie, szybko się po górnym pruskim Szląsku rozszerza, i już mnóstwo gmin wiejskich przystąpiło do tych związków. Czytelnie ludowe pomniejsze, mało co się w ostatnich czasach powiększyły; za to, czytelnia główna Bytomska, gorliwością zacnego nauczyciela Smołki wzrosła znacznie co do liczby dzieł i czytelników.

W niemieckich Piekarach w tym zakątku nieznanym prawie przedrukowano dawniej staraniem ks. kanonika Fietzka Żywoty ŚŚ.Skargi, w 5. tysiącach exemplarzy, które w połowie rozeszły się na Szląsku. W każdéj prawie chacie, ojciec lub matka rodziny, czytuje tę księgę zebranéj dziatwie i nietylko żywi myśl pobożną, ale i ojczysty język chroni od skażénia — Jako dalszy ciąg téj myśli wychowania ludu, będzie wydanie nowe *Matki ŚŚ. polskich* Ojca Jarosiewicza reformata, w tomach 12tu, po niskiéj cenie, bo dwóch talarów. Na końcu odezwy wzywającéj do prenumeraty, znajdujemy napomknioném, że mają być dodane nowe żywoty mężów i niewiast świętobliwych od r. 1764. Sądzimy że aczkolwiek nie zbywało nam w tym okresie na cnotliwych mężach i niewiastach, wszelako wielka oględność towarzyszyć powinna wyborowi tych osób, co stanąć mają w rzędzie świętych, i błogosławionych. —

Niezadługo też wyjdzie z owéj drukarni: *Zbiór pieśni kościelnych.* Dzieło to zasługuje na uwagę i poparcie, rozkupieniem. Wiecież kto jest pomysłu autorem i dzieła wydawcą? Włościanin Piekoszewski młynarz. Nie przedsiębiorca młynu n, p. parowego, nie individuum naszego cywilizowanego świata — ale młynarz w kapocie, zbielony mąką, taki, jakich unas na krupniczéj ulicy widzieć możemy. — Człowiék z wiarą, uczuciem narodowości, z poświęceniem się dla ogółu. — Uczuł on to dobrze, że narodowość polska na Szląsku, przedewszystkiem w kościele się dochowała — że przez wieki, mimo pognębień mowy ojczystéj, jedna i taż sama pieśń nabożna obija się o mury kościelne, uczuł pożytek, jaki ludowi sprawi, jeśli mu poda w ręce całkowity zbiór tych religijno-narodowych pieni. Co czuł to i w czynie okazał. Od wielu lat zbiérał i zakupywał wszystkie tak obszérniéjszo zbiory tego rodzaju jako i pojedynczo wydawane pieśni nabożne. — Widzieliśmy go nawet w naszéj jagiellońskiéj książnicy, wywiadującego się o podobne dzieła. Zebrał wszystko co tylko zgromadzić można było, i obecnie w jednym zbiorze ogłasza. Szanujmy chęci zacnego Szlązaka, a popierajmy cel tak obfity w błogie skutki. — Niezadługo okaże się u nas, świeżo w Budyszynie wyszły: „Obraz dziejów Szląska“ dla ludu szląskiego, książka stylem ludowym w sposobie Wieczorów pod Lipą napisana. — Unas w Krakowie pod przewodnictwem p. H. zacne grono dam, postanowiło dla nadania popędu szląskiemu piśmiennictwu, zakupywać nowo wyszłe szlązkie książki; lub też dawać zanie inne w zamian, jako dary do czytelń szląskich. — Książki w tym celu z Szląska już dawno zapisane nadejdą niezadługo, żółwią księgarską drogą. — Polecam nadto zacnym damom i te dzieła o których obecnie donoszę. Po wdowim groszu składajmy na ołtarz narodowy, a skarby urosną. (J. Ł.)

Wiedeń. Na zebraniu towarzystwa badaczów Natury w Wiedniu w dniu 13. Października b. r. p. Franciszek v. Hauer przedstawił zgromadzeniu dzieło w niemieckim języku pod tytułem Geognostyczno-Paleontologiczny opis bliższych okolic Lwowa; dzieło to Br. Aloizy Alth z Czernowiec przesłał p. Hajtlinger radcy w wydziale górnictwa.

Opis ten składa się z dwóch części. W pierszéj p. Alth określa mineralne utwory występujące w bliszych okolicach Lwowa, których rozkład przedstawia przyłączona geologiczna mappa.

Tu rozróżniamy:

1) Należące do formacyi kredowéj, niebieskawo-szary margiel, który w ogóle zajmuje najniższe stanowiska. —

Daléj jako należące do formacyi treciorzędowéj:

2) Dolny piasek i Piaskowiec.
3) Piaskowiec Nulliporowy.
4) Wierzchni piasek: Piaskowiec, Margiel.
5) Gips.

Ostatni utwór, który rozlegle występuje w południowo zachodniéj stronie Lwowa; dotąd liczony do formacyi krédowéj, należy według dokładnych poszukiwań Br. Alth do formacyi trzeciorzędowéj.

W końcu, napotykamy tu jeszcze:

6) Utwory, należące do najnowszych osadów.
7) Torf.

Ostatnie dwa występują tutaj jako bardzo podrzędne. — Druga część tego dzieła obejmuje opis skamieniałości formacyi kredowéj wraz z rycinami przedstawiającemi nowe lub niezupełnie dotąd poznane gatunki. Znalazł pod tym względem autor pomoc w bogatym zbiorze należącym do p. Sacher Massoch. Tym sposobem, niemniéj jak 213 gatunków zostało opisanych. Porównanie tych gatunków z temi jakie napotykamy gdzieindziéj przekonywa że utwory krédowe okolicy Lwowa, odpowiadają téj części formacyi kredowéj, którą angielscy geologowie nazywają twardą krédą, a u nas po prostu opoką nie zaś niżéj położonym krédowym marglem do którego je przedtem liczono.

Praga. W teatrze narodowym czeskim grano oryginalny dramat: *Jan Žižka z Trocznowa;* gdzie jest wprowadzona katastrofa bitwy pod Sudomierzycami; autorem dramatu ma być p. Wojciech Kopecki. Druga nowość pojawiła się także na scenie czeskiéj, jest to przekład komedyi Aleksandra hr. Fredry pod tytułem: *Pan Czapek.* (Zapewne p. Geldhab.) Autorem przekładu jest Rieger.

—— Ziomek nasz p. Grzybowski, będzie jako docent przy uniwersytecie pragskim miewać odczyty o Mnemotechnice.

Węgry. Aleksander Petöfy poeta węgierski z lutnią w ręku a z mieczem u boku poszedł w bój, i zniknął bez słychu. Rodacy jego w przesadzoném uwielbieniu porównywają go z Hafiżem, to z Lenauem, to z Heinem; a zawsze stawią go na czele poetów swoich. Jak pierwsze porównania są przesadzone, tak i to pierwszeństwo mógłby mu zaprzeczyć dawniejszy Kisfaludi, którego *Himsi Szerelmei*, pieśni, pełne prostoty i wdzięku, niemają sobie równych współzawodniczek. Mimo tego Petöfy należy do rzędu pierwszych poetów węgierskich. Pieśni jego są ogniste jak wino tokajskie, a pyszne i jędrne jak dźwięk ojczystéj mowy. Tworzył bardzo obficie, może obficiéj niż tak krótki zawód pozwalał. Urodzony w r. 1823 napisał: Perły miłości, Obłoki (poezye) — Stryczek oprawcy (romans), Tygrys i Hyena (dramat); i wiele jeszcze powiastek, niekiedy bardzo trafnych.

Rossya. Pismiennictwo piękne wzbogaciło się w tym roku dwoma tomami poezyi Żukowskiego (wydanemi w drukarni Słowiańskiéj w Karlsruhe), mieszczą się w nich ustępy z Schach-Nameh tłomaczone z tłomaczenia Rückerta, a przytém przekład Odyssei w miarach oryginału. Aczkolwiek tłumacz nieumie ani słowa po grecku, jednak za pomocą jednego z niemieckich Hellenistów dokonał tego przekładu, jak pisma głoszą, dość szczęśliwie. — Ma on o wiele przewyższać Gnedyczoski przekład Iliady. — Książe Wiazemski jeden z weteranów literatury rossyjskiéj, wydał dzieło, które pod formą biografi dowcipnego autora dramatycznego von Wisina wystawia żywy i wysoce zajmujący obraz literackiego ruchu za czasów Katarzyny.

W Moskwie pojawiły się dwa nowe dzieła, ważne pod względem naukowym, a przytem nadzwyczaj wspaniale wydane. Pierwsze wychodzi na rozkaz Cesarski, i ma tytuł: *Starożytności Cesarstwa Rossyjskiego* (Drewnosti Rossyjskago Hosudarstwa;) dwa pierwsze zeszyty zawierają 150 rycin, dowodzących o wielkim postępie sztuki rossyjskiéj. Malarz Sołncew i Dreger przedsiębiórstwu temu poświęcili swój talent. Drugie dzieło: *Rossyjskie Starożytności w pomnikach Architektury kościelnéj i cywilnéj* (Ruskaja staryna w pamiatnikach cerkownago i grażdańskago sodszestwa) wydawane jest przez p. Martynów; text napisał znany moskiewski Archeolog Snegirew.

Dziennikarstwo ciągle kwitnie w Rossyi. Teraz wychodzi tam 156 gazet i czasopismów; 110 w rossyjskim, 30 w niemieckim, 8 w francuskim, 3 w angielskim, 3 w Łotyskim, 1 w polskim, a 1 we włoskim języku. Królestwo polskie i Finlandyja nie wchodzą w ten poczet.

—— Uczony botanik *Cenkowski*, który należał do wyprawy Pułkownika *Kowalewskiego* w głąb Afryki, nie wrócił do Rossyi, wraz z tym ostatnim, ale pozostał w Egipcie, dla zbadania tego kraju i okolicznych. Teraz Cesarska Akademja nauk w Petersburgu, otrzymała wiadomość, że p. Cenkowski udał się do Tryestu, z kąd na Sawajcarję i Niemcy, powróci do Rossyi. Opuszczając Egipt, p. Cenkowski złożył na ręce Konsula Jlnego liczne zbiory przedmiotów historyi naturalnéj dotyczących, które w ciągu téj interesującéj podróży uzupełnił.

Berlin. Znakomity uczony Franciszek Mertens wydał dzieło o architekturze średniowiecznéj, w którém rozwija całkiem nowy pogląd i system. Autor utrzymuje i dowodzi, że architektura gotycka jest dzieckiem północnéj Francyi zkąd się posunęła ku Paryżowi, i tam dopiéro ks. Suger, ten prawdziwy twórca architektury gotyckiéj nadał jéj kierunek i rozwój ostateczny. Podług Mertensa architektura średniowieczna, która podzieliła się na szkoły odpowiedne warunkom różnych krajów gdzie istniała, nie sięga tak odległéj starożytności jak powszechnie mniemano. Uważając ją jako wynik przebudowania wszystkich kościołów od początku krucyat, kładzie pod r. 1070 piérwsze pojawienie się gotycyzmu we Francyi, a w Anglii dopiéro około połowy dwónastego wieku. Znawcy utrzymują iż w tym względzie p. Mertens wyświecił pytanie dotąd nie zrozumiałe dla archeologów.

Dania. Poeta Oehlenszleger obchodził w przeszłym miesiącu 70. rocznicę swoich urodzin; wszystkie znakomitości Kopenhagi w świecie uczonym i politycznym należały do téj uroczystości: Król obdarzył sędziwego piewcę wielkim krzyżem orderu Danebrog.

Szwajcarya. W Zurich obchodzono rocznicę zgonu Bluma. Na zgromadzeniu wychodźców niemieckich, katolicki ksiądz Kälin, w umiarkowanych wyrazach uczcił pamięć zmarłego; to się niepodobało słuchaczom i zaraz jeden wystąpił z taką przemową: „O zwycięstwie wolności w Europie dopóty niemożna myśleć, dopóki wiara w Boga i w nieśmiertelność, wszczepiona przez księży, wygluzowaną nie będzie. Przesąd ten należy przedewszystkiem wytępiać między ludem, a dopiero obalą się trony i skruszą więzy niewoli. Nim koléj przyjdzie na królów, trzeba księży uprzątnąć.“ — Te i tém podobne wyobrażenia rozszérzane są między wyrobnikami w Niemczech; ateizm obłąkał umysły; dość posłuchać pieśni śpiewanych w kołach wyrobników.

Francyja. Arcybiskup paryzki ma wydawać dziennik poświęcony sprawie religii. Tytuł mieć będzie: *Moniteur religieux*, i zacznie wychodzić z początkiem Grudnia.

—— Na roczném posiedzeniu akademii umiętności moralnych i politycznych w Paryżu, publiczność zgromadziła się nadzwyczaj licznie; wszakże powodem tego zebrania nie tyle były umiejętności moralne ile to, że pan Mignet miał czytać rzecz o panu Rossim. Znany powszechnie sposób jego mówienia poważny i ujmujący, ściągnął tylu ciekawych, którzy niezostali zawiedzionymi. A toż, nazwisko: Rossi! jakież nie przywodzi wspomnienia; dość wymienić je, aby wszystkie widziadła i straszydła świeżych chwil stanęły przed tobą, skrwawione i rzucające głośne przekleństwa w przyszłość, przeszłość i teraźniejszość, zgoła, byłto przedmiot najdramatyczniejszy, obchodzący żywo słuchaczy. Rys téj pięknéj mowy podamy czytelnikom.

—— Dziewiąty tom *Historyi Konzulatu i Cesarstwa Thiersa*, rozprzedaje się już w Paryżu. — Książka ta podzieloną jest na trzy rozdziały: Baylen, Erfurt, Sommo-Sierra. Świetném piórem oddaną jest ta ostatnia bitwa, któréj dalszy ciąg przedstawia oblężenieSaragossy.

—— Sławne zbiory Kocha, Schölla, Martensa i innych do historyi europejskich traktatów, powiększyły się nowym, bardzo gruntownym i systematycznym pracownikiem, hrabią Garden (dawnéj pełnomocnym ministrem) który, teraz świeżo w Paryżu wydał trzy pierwsze tomy dzieła mającego wyjść w tomach dwudziestu, a które ma tytuł: Powszechna historya traktatów. *(Histoire générale des traités de paix).* Wstęp do tego dzieła jest rozległy i bardzo zajmujący. Autor wychodzi z tego zdania Monteskiusza, które uważa za podstawę prawa narodów: Narody powinny w czasie pokoju robić jedne drugim wiele dobrego, a w czasie wojny jak najmniéj złego, przynajmniéj o tyle, o ile to uszczerbku własnéj sprawie nieprzynosi!! Podług autora, jest to m o r a l n o ś ć p a ń s t w. Wszelako temu naturalnemu prawu zbywa na wspólnéj rękojmi; więc też pretensye jednych narodów, a stosunki drugich, muszą się osobnemi traktatami porządkować. Historya tych traktatów i zasad które niemi kierowały jest treścią wstępu — treścią zaś dzieła: zbiór dokumentów i uwagi nad nimi. Hr. Garden dzieli dyplomatyczne dzieje Europy na 5 oddziałów; pierwszy od panowania Karola VIII króla francuskiego, aż do wojny trzydziestoletniéj; drugi od początku téj wojny do pokoju Utrechckiego i śmierci Ludwika XIV; trzeci do rewolucyi francuskiéj w r. 1889; czwarty do kongresu wiedeńskiego i akwisgrańskiego; piąty nakoniec obejmuje ostatnie czasy. Lubo historya dyplomacyi nie jest tak dramatyczną i obfitą w wypadki, jak dzieje ludów i króli, ma jednakże wielkie chwile, i ciekawe sprężyny. Hr. Garden umie wszystko pięknie wiązać, i odsłaniać jak się co działo, dla tego dzieło jego zająć może nietylko samych ludzi fachowych.

—— Nakoniec przestała wychodzić *la Tribune des peuples*, dziennik socyalistowski, wydawany przez Mickiewicza i Chojeckiego, który tyle zaszkodził Emigrantom i Polsce w opinii Francyi. Nasi poszli w deputacyi do kapitalisty dziennika z prożbą, aby ich nie wystawiał na prześladowania rządu i używał lepiéj pieniędzy. Ten to kapitalista utrzymywał dawniéj dziennik Proudhona *le Peuple*. Jakże się więc dziwić niechęci Francuzów do Polaków? Za kilku socyalistowskich junakow cierpią wszyscy.

Wiadomość ta wyjęta z korespondencyi w Gaz. polskiéj, wypłynęła z pióra nieprzychylnej Mickiewiczowi partyi, z partyi, która daleko więcej krzywd wyrządziła i tułactwu i krajowi, niż mistyczne marzenia naszego wieszcza.

Belgia. Pomiędzy autorami którzy zasłużyli sobie na głośniejsze imie w Belgii flamandzkiéj, najbardziéj lubionym jest Henryk Conscience z Antwerpii. On pierwszy z Belgów pisze romanse. W roku 1835 rozpoczął swój zawód romansem: *Rok cudowny* który miał wielkie powodzenie. *Księga flandryjska*, romans trzech tomowy pomnożył jego sławę. Odtąd już z dziejów nieczerpał, tylko kreślił obrazy z domowego życia, z których jako wzór doskonały obrazków rodzajowych, można wymienić następujące: *Co może cierpieć matka; jak się zostaje malarzem?* a nakoniec *Siska van Roosemael.* Publiczność flamandzka nie rozkupywała, ale wydzierała sobie te publikacye skoro się pojawiły.

Czcionkami drukarni Czasu.